

LEON HALBAN

Lwów.

Narodowy Socjalizm jako przejaw cywilizacyjny.

Na całym obszarze kultury europejskiej budzi poważne zaniepokojenie, a często i zdumienie, niezmiernie silnie przez Narodowy Socjalizm akcentowana wrogość, wobec wszystkiego, co jest nieniemieckie, względnie niegermańskie.

Niezależnie od oceny politycznej jego dążeń i taktyki, coraz częściej podkreśla się, że Narodowy Socjalizm, podobnie jak i Bolszewizm, wypowiedział stanowczą walkę wspólnym podstawom kultury europejskiej.

Tym nastawieniem różni on się jedynie od Faszyzmu, na co zresztą już w roku 1933 niejednokrotnie zwracano uwagę we Włoszech. Przedstawiciele Faszyzmu z Mussolinim na czele często ze szczerą dumą przypominają zasługi swojej ojczyzny dla naszej uniwersalnej kultury i to zarówno w czasach starożytnego Rzymu, w średniowieczu, jak i w czasach obecnych.

Krytycy rozwoju niemieckiego, wskazują na grożące Europie, zarówno na wewnątrz, jak i na zewnątrz niebezpieczeństwo, w razie zniszczenia, osłabionych zresztą istotnie po roku 1914, starych podstaw kulturalnych. Przecież im właśnie i niezaprzeczalnemu duchowi wspólnoty, niezależnie od wszystkich politycznych, narodowych i gospodarczych przeciwności, zawdzięczała Europa swego czasu zwycięskie oparcie się zaborczym postępom Islamu, a następnie uzyskanie supremacji nad kulą ziemską.

Brak czasu nie pozwala nam w tej chwili na omawianie tego niezwyklego problemu. Odwiodło by nas to bowiem zbyt od właściwego tematu.

Trzeba jednak powiedzieć, iż niezależnie od wartości argumentów obrońców kultury uniwersalnej, ich dowodzenia są bez znaczenia dla zwolenników ekskluzywnego niemieckiego światopoglądu (totale Weltanschauung).

Dla Narodowego Socjalizmu jego światopogląd stanowi twardy dogmatyczny kościec, którym żadne twierdzenia, chociażby uzasadniane niewątpliwymi dla nas faktami, zachwiać nie mogą.

W napisanym jeszcze w roku 1924 „*Mein Kampf*”, który obok programu partyjnego z roku 1920 i Rosenberga „*Mythus des XX Jahrhunderts*”, zawiera główne obowiązujące wytyczne, także w zakresie kulturalnym, podkreśla Hitler: „Kto więc szczerze i poważnie pragnie zwycięstwa światopoglądu, musi nie tylko zrozumieć, iż do jego odniesienia zdolny jest tylko ruch bojowo przysposobiony, ale także, że taki ruch tylko wtedy się utrzyma, jeżeli zostanie oparty na niewzruszonej pewności i stałości swego programu. Formułując go nie wolno się godzić na ustępstwa wobec każdorazowego ducha czasu”¹. A zresztą: „Partie polityczne są skłonne do kompromisu, nigdy światopoglądy. Partie polityczne liczą się same z przeciwnikami. Światopoglądy proklamują swoją nieomyślność”².

Fakta i wnioski, niebezpieczne dla prawdy światopoglądu muszą być odrzucane i tępione, niezależnie od tego z jakiej by strony pochodziły. W tym względzie rzucone przez Hitlera hasło naczelne brzmi: „*Weck vom Rationalismus, zurück zum Instinkt*”. „Odwrócić się od racjonalizmu, powrót do instynktu”.

W związku z tym brzmiało ostro i stanowczo zarzuty przeciwko intelektualizmowi i inteligencji w ogóle. Bezwątpienia wiele z nich nie jest pozbawionych słuszności i można by je podnieść i w innych krajach.

Tylko, że w Niemczech, posiadają one niezwykle skrajny charakter, nie liczący się zgoła z rzeczywistością. Żąda się bezapelacyjnego podporządkowania instynktowi niemieckiemu. Ujmuje go i formułuje ekskluzywny światopogląd w swoim przekonaniu dla wieczności: „Ruch narodowo-socjalistyczny, jak głosi Rosenberg, jest sformułowaną siłą myślenia XX wieku, celem zabezpieczenia narodu niemieckiego, jego krwi i właściwości”.

¹ *Mein Kampf*, wyd. z r. 1933, t. II, s. 513.

² Tamże, s. 507.

Przy urzeczywistnieniu jego założeń, jak pisała np. 27 maja 1933 *Arische Rundschau*: „chodziło o rewolucję życia przeciw formule, o rewolucję duszy przeciwko tyranii rozumu... Nowe prawo wznosi ku światłu, uwalniając z więzów bożków wolności, równości i braterstwa, które pograżyły w chaosie świat, a zwłaszcza lud niemiecki. Obwieszcza ona (rewolucja) jedność Boga i świata, która przenika serce niemieckiego człowieka”.

W ramach światopoglądu, obejmującego całe życie indywidualne i społeczne, zmienia się także zasadniczo rola religii, sztuki i nauki. I jak już w lipcu 1933 roku powiedział rektor uniwersytetu we Frankfurcie E. Kriek: „Zadaniem naszych uniwersytetów nie jest uczenie obiektywnej wiedzy. Ich zadaniem szerzenie wiedzy heroizmu, boju, ducha wojskowego i walki”¹.

Konieczność podporządkowania wiedzy i badania naukowego ekskluzywnemu światopogladowi głosiła także, odbyta w lutym 1934 r. konferencja rektorów pruskich szkół wyższych, wywodząc w swej deklaracji: „Podpisani rektorzy niemieckich szkół wyższych, ostatnio zebrani w Berlinie, są głęboko przejęci koniecznością wewnętrznego odnowienia nauki i uniwersytetów na podstawie ideologii Narodowego Socjalizmu, tak, jak ją przeżywa i urzeczywistnia Wódz ludu niemieckiego. Narodowy Socjalizm jest jedyną żywą i twórczą siłą, która uwalnia naukę i uniwersytet niemiecki z czysto specjalistycznego, teoretycznego i przedmiotowego rozbicia, a wiedzę je ku głębszym zagadnieniom życia i losów ludu niemieckiego. Ostra krytyka obecnego uniwersytetu nie oznacza negacji, lecz wynika z bezwzględного żądania nowej istoty wiedzy i uniwersytetu, jakie nigdy nie zostały ujęte i urzeczywistnione w całej niemieckiej historii. Zgodnie z tym przekonaniem, stojąc w codziennej walce, o te wielkie zadania są podpisani rektorzy wdzięczni, że znajdują w p. ministrze

¹ Por. także np. A. Rein, *Die Idee der politischen Universität*. Hamburg 1933; E. Kriek, *Wissenschaft, Weltanschauung, Hochschulreform*, Berlin 1934; Prof. Dr Heyse, *Die neue Idee der Wissenschaft und die deut. Universität* (Völk. Beob., 6-7 maja 1934); Rosenberg, *Hochschule, Lehrfreiheit* (Völk. Beob. 9 listopada 1934).

Rustcie, przewodnika, który silną dłońią i jasnymi wskazówkami prowadzi odbudowę wiedzy i pruskich uniwersytetów w duchu Adolfa Hitlera”.

Jest rzeczą zrozumiałą, że pod tym względem szczególnie duże znaczenie posiada w oczach kierowników ruchu przede wszystkim nauka historii i prawa. Trzeba jednak nadmienić, że nawet w zakresie np. chemii uważa się za wskazane uzgadnianie wyników badań naukowych z nieodmiennym światopoglądem.

Ostrą krytykę wywołały np. za granicą okólniki poszczególnych ministrów oświaty krajów niemieckich z roku 1933 w przedmiocie nauki historii. Były one niejednokrotnie przytaczane jako dowód barbarzyństwa, przekreślenia podstaw badań naukowych itd.

Można naturalnie oceniać je w ten sposób. Jeżeli jednak chce się je zrozumieć, trzeba tę sprawę rozważać pod kątem widzenia Narodowego Socjalizmu.

Pozwolę sobie tutaj przytoczyć objaśnienia do wirtemberskiego okólnika z roku 1933, ogłoszone przez dra K. Drückę, starszego radcy rządu w tamtejszym ministerstwie oświaty: „Dzisiejsze państwo pretenduje do wyłączności (unbedingte Geltung). Jego ideały są dlań jedynie wiodące do celu. Wierzy w nie i dlatego ma odwagę wychowywać wyłącznie w ich duchu. Z tego wynika, w jaki sposób tej nauki należy udzielać. Zupełnie wyłączony jest tutaj obiektywizm w dawnym słowa znaczeniu. Na podstawie naszych przekonań mamy nie tylko odwagę być subiektywnymi... ale i odwagę przyznawania się do tego subiektywizmu”¹.

Było też zupełnie zgodnym, z tymi obowiązującymi założeniami, jeżeli w listopadzie 1933, w czasie wspólnej manifestacji narodo-socjalistycznego związku nauczycielstwa, organizacji nauczycieli uniwersyteckich i Narodowej socjalistycznej partii robotniczej, inż. Zaeringer powiedział: „W następstwie potężnego przeistoczenia się organizmu państwowego uległo zmianie i zadanie szkoły akademickiej, a mianowicie stała się ona ze szkoły

¹ Drück, *Vom Zweiten zum Dritten Reich*. Esslingen n. N. 1933.

nauki (wissenschaftliche Schule) szkołą duchowego dopełnienia młodej generacji przewodców. Należy przy tym uwzględnić, że zdyscyplinowana swoboda badania nie powinna być naruszona. Wolność nauki będzie w pewnych granicach (in gewissen Grenzen) możliwą, to znaczy o ile nie staje ona w sprzeczności z państwem”¹.

Już z tego, co dotychczas powiedziano, łatwo się domysleć, że religia posiada w systemie ekskluzywnego światopoglądu duże znaczenie. Możemy nawet od razu powiedzieć, że ten ostatni powstał i skryształizował się na podstawie różnych kierunków sekciarskich, które bujnie pleniły się na długie lata przed wojną światową.

Poważną rolę odegrały również w powstawaniu nowej religijności krytyki Starego i Nowego Testamentu wieku XIX, cieszące się częstokroć uznaniem uczonych protestanckich. Obok tego szerzyły się, propagowane już np. przez znanego historyka prawa i powieściopisarza Dahna (ur. 1834) poglądy, że przyjęcie chrześcijaństwa było szkodliwym, bo nie pozwoliło rozwinąć się należycie wysokowartościowym, wyższym aniżeli romańskie, elementom pierwotnej kultury germańskiej. Zdanie to podzielał i bardzo poważny historyk H. v. Eicken, a np. H. v. Treitschke, który odgrywał jako historyk w dobie bismarkowskiej olbrzymią rolę, pouczał: „Tylko Germanowie wśród wszystkich ludów Europy zachodniej, przeczuwali jeszcze w czasach swego pogaństwa, przyszedł upadek tego występnego pokolenia (rzymskiego), oraz nowy świat wartości i jasności, który miał nadejść.

W takim ludzie musiała dobra nowina z Jeruzalem od razu znaleźć serca... Jednakowoż nauka chrześcijańska, kiedy do nas doszła, przyjęła już była w Rzymie postać, z którą lud niemiecki nigdy w zupełności nie mógł się oswoić”. „Równocześnie wojowniczy zmysł światowy Niemców, był paczony przez naukę starożytności”².

¹ Völk. Beob. 3 list. 1933. Por. także wielką mowę Rosenberga O wychowaniu. Völk. Beob. 14 marca 1934.

² *Historische u. politische Aufsätze*. T. IV, s. 381. Lipsk 1897.

Głośno i stanowczo o upadku chrześcijaństwa i potrzebie nowej religii mówił np. i dzisiaj często wspominany E. v. Hartmann zwłaszcza w swojej „Die Selbstzersetzung des Christentums und die Religion der Zukunft”¹, oraz „Die Krisis des Christentums in der modernen Theologie”².

Coraz to nowe rozumienie Pisma świętego, różne teorie filozoficzne i historyczne, których tutaj przedstawić nie podobna, a którym nauka protestancka z powodu braku silnych i niewzruszonych podstaw dogmatycznych nie umiała stawić czoła, doprowadziły do sytuacji, którą Paweł de Lagarde, zmarły w r. 1891 jako profesor teologii protestanckiej, nazywał rozkładem protestantyzmu.

Trzeba powiedzieć, że ten brak stałości i chaos pojęć w zakresie religijnym, niepozbawiony wpływu na całe życie kulturalne, bywał niejednokrotnie boleśnie odczuwany przez szerokie sfery opinii, które odrzucały ateizm i tak bardzo propagowaną w Niemczech przedwojennych filozofię monistyczną.

Pragnienie religii było silne. Równocześnie jednak tracąc zaufanie do rozbijającego się na niezliczone kierunki protestantyzmu, tracono zaufanie do chrześcijaństwa, jako takiego. Zbliżenie się zaś do katolicyzmu utrudniało, obok względów politycznych, całe historyczne i filozoficzne wykształcenie, nabywane na uniwersytetach.

I doprawdy trudno się oprzeć szczeremu współczuciu, gdy się czyta końcowe wywody Rudolfa Euckena w wydanej w roku 1911 książce pt. „Können wir noch Christen sein?” Czy możemy jeszcze być chrześcijanami?

„Doszliśmy do przekonania, pouczał autor, że nie ma nadziei osiągnięcia w obrębie istniejących kościołów tak dokładnego odnowienia chrześcijaństwa, jak tego wymaga sytuacja współczesna... Wszelkie odnośne wątpliwości wzmacnia jeszcze zrozumienie, że problem przerósł obecnie nie tylko poszczególne wyzna-

¹ 2 wyd. Berlin 1874, szczególnie godny uwagi ustęp ostatni pt. *Die historischen Bausteine der Religion der Zukunft* s. 99—122.

² Berlin 1880.

nia, ale nawet i chrześcijaństwo i obejmuje całe życie. Zostaliśmy zdeorientowani, gdy chodzi o podstawę naszego życia i naszej istoty. Przy całym rozjaśnieniu rzeczy zewnętrznych, został zaciemniony sens naszego istnienia. Bezbronni gnamy przed siebie, nie wiedząc dokąd. Kto w pełni rozumie wielkość podobnego przesilenia, ten przyzna, że przy ruchu o odnowienie religii nie chodzi o opozycję w obrębie jakiegoś kościoła, lecz o sprawę ogólnie ludzką, nie znoszącą niezałatwienia...

Czasy dawniejsze posiadały ideały życia i kultury, obejmujące wszelkie dziedziny i wyznaczające działaniu jeden, opanowujący wszystko cel główny.

Te ideały zbladły dla nas i ulotniły się. Zapewne i do nas przemawiają wielkie duchy przeszłości, słyszymy ich słowa, ale nie przenika do nas ich dusza”.

Ten niezmiernie charakterystyczny, społeczeństwu katolickiemu nie całkiem zrozumiały nastrój odczuwający potrzebę znalezienia nowej, właściwej swemu ludowi, potrzebom czasu, czy też duchowi czasu religii zbiegał się przy tym jeszcze z wzrastającym kultem Nietzschego i rozwojem sztuki Wagnera.

Kto nie widział nieprawdopodobnych ilości egzemplarzy Nietzschego w tornistrach niemieckich żołnierzy wojny światowej, ten nie zdaje sobie sprawy, jak olbrzymi wpływ wywierał ten, gardzący zresztą tak często Niemcami, filozof na szerokie sfery społeczeństwa. Można śmiało powiedzieć, że wśród roczników wojskowych inteligencji i półinteligencji, zwłaszcza protestanckiej w latach 1914-1918 Nietzsche dominował.

Celem przypomnienia w jaki sposób odnosił się on do chrześcijaństwa, niech mi będzie wolno przytoczyć, napisanego w roku 1889 „Antychrysta”, próbę krytyki chrześcijaństwa. Od razu w pierwszym ustępie czytamy: „Co jest dobrem? Wszystko, co potęguje poczucie potęgi, wolę do potęgi, samą potęgę człowieka. Co jest złem? Wszystko, co pochodzi ze słabości. Co jest szczęściem? Poczucie, że potęga wzrasta, że jakiś opór został przewyżniony. Nie zadowolenie, lecz więcej potęgi: nie pokój w ogóle lecz wojna; nie cnota, lecz dzielność... Słabi i nieudolni niech zginą: pierwsze zdanie naszej miłości ludzi. I należy im do

tego pomóc. Co jest szkodliwszym, aniżeli jakibądź występki? Czynne współcierpienie z wszystkimi nieudolnymi i słabymi — chrześcijaństwo”.

A w innym miejscu: „Lud, który jeszcze wierzy w siebie, posiada jeszcze także swego Boga. W Nim czci warunki, dzięki którym góruje, a to swoje cnoty... dumny lud potrzebuje Boga, by składać ofiary... przy takich przesłankach religia jest formą wdzięczności. Jest się wdzięcznym dla samego siebie: na to potrzebuje się Boga. Taki Bóg musi móc pomagać i szkodzić, musi móc być przyjacielem i wrogiem, podziwia się Go w dobrem i złem... Potrzebuje się na równi złego, jak i dobrego Boga. Nie zawdzięcza się przecież własnego bytu tolerancji, ludzkości...” „Chrześcijańskie pojęcie Boga — Bóg jako Bóg chorych.. Bóg jako duch — stanowi jedno z najbardziej skorumpowanych pojęć Boga, jakie osiągnięto na ziemi...” „Że silne rasy północnej Europy nie odepchnęły od siebie chrześcijańskiego Boga, nie czyni to zaszczytu ich uzdolnieniu religijnemu, nie mówiąc już o guście. Powinni byli umieć skończyć z takim chorobliwym i starczo słabym płodem. Za to, że nie dali sobie z nim rady, ciąży na nich przekleństwo: przyjęli do wszystkich instynktów chorobę, starość, sprzeczność, odtąd nie stworzyli więcej żadnego Boga! 2000 lat niemal i ani jednego nowego Boga!” „Potępiam chrześcijaństwo, podnoszę przeciwko chrześcijańskiemu kościołowi najstraszniejsze ze wszystkich oskarżeń... Jest on dla mnie najwyższą do pomyślenia korupcją, miał on wolę do ostatecznej korupcji, jaka tylko jest możliwa... żył on z bied, stwarzał on biedy, żeby je uwiecznić... Np. robak grzechu: no, tą potrzebą dopiero wzbogacił kościół ludzkość! — Równość dusz wobec Boga, co za fałsz, co za protest dla zawiści wszelkich małości, jest ona środkiem rozsadzającym pojęcia, który stał się w końcu rewolucją, modną ideą i zasadą rozkładową całego porządku społecznego. Jest to dynamit chrześcijaństwa... Pasorzytnictwo, jako jedyna praktyka kościelna, z jej anemią, jej ideałem świętości, wysysającym wszelką krew; wszelką miłość, wszelką nadzieję życia... Krzyż jako znak rozpoznawczy dla najbardziej podziemnego spisku, jaki kiedykolwiek istniał,

przeciwko zdrowiu, pięknu, dobremu ukształtowaniu, dzielności, duchowi, dobroci duszy przeciw samemu życiu...”

Jeżeli tutaj, w stosunku do czasu, jakim rozporządzamy, tyle uwagi poświęcam Nietzschemu, przy czym oczywiście zupełnie pomijam ciekawy problem, genezy jego twierdzeń, to uczyniłem to, z powodu niezmiernego wpływu, jaki wywarł i wywiera na ekskluzywny światopogląd i związane z nim kierunki religijne.

Szkodliwość pojęcia grzechu dla duszy niemieckiej itp. odnajdujemy przecież w nauce Rosenberga, podobnie jak i w naukach niemiecko-chrześcijańskiej Deutschkirche, Geistchristentum oraz ugrupowań neopogańskich.

Obok Nietzschemu, duże znaczenie dla powstania nowej duchowej rzeczywistości posiada wspomniany już Paweł de Lagarde, cieszący się obecnie wielkim autorytetem.

Ten ciekawy berliński profesor teologii, przychylił się do poglądu Dahna i innych o wysokiej pierwotnej duchowości germańskiej. Krytykując protestantyzm, mówiąc o jego rozkładzie, pouczał równocześnie: „wszystkie zaś poglądy, które opinia publiczna sądzi, że zawdzięczamy protestantyzmowi, są zakorzenione w niemieckiej... osobowości reformatörów”¹.

Lagarde stanowczo zaprzeczał, jakoby Lessing, Goethe, Herder, Kant, Winkelmann pozostawali pod wpływem protestantyzmu. Podobnie, jak i Treitschke zarzuca kościołom chrześcijańskim brak rysów męskich: „Jest wysoce znamienym, że wyraźna męskość nigdy nie doszła do znaczenia w kościele, tak samo, jak i miłość ojczyzny i przyjaźń... Obok Marii widzimy wielką ilość świętych kobiet młodych i starych, wszelkie typy i symbole życia kobiecego. Obok Jezusa są święci mężowie, monotonniejsi aniżeli kobiety, ponieważ kościół nigdy nie pojął, a zatem i nie uznał, że właściwą dziedziną męczyzny jest praca w świecie, przeciw światu. Na chorągwi etyki katolickiej widniała przecież ucieczka przed światem, nie zwyciężenie świata”².

¹ *Deutsche Schriften*. s. 45 i n.

² Tamże, s. 231.

Dlatego też pobożność niemiecka musi nawiązać do przekazanej tradycji rodzimej pobożności i razem z nią wzrastać. Możemy nie dodawać, że tym samym przekreślał Lagarde świadomie podstawę uniwersalizmu chrześcijańskiego, a więc i istotę Ewangelii. Był też pod każdym względem konsekwentnym, gdy żądał, żeby Biblia Starego i Nowego Testamentu nie znajdowała się w rękach niemieckiej młodzieży, bo przecież: „historia biblijna Nowego Testamentu jest tylko znośną pod tym warunkiem, że Jezus, o którego w niej chodzi jest Synem Bożym, za którego Go podaje kościół. Rabin z Nazaretu jest w najwyższym stopniu nudnym”¹. Zresztą dowiadujemy się w innym miejscu, że Nowy Testament nie jest zgoła wypełnieniem Starego². Podobnie i monoteizm: „Nie ma doprawdy więcej wspólności z religią, jak patriotyzm niemiecki ze znajomością liczby mieszkańców Niemiec”³.

Możemy nie dodawać, że w pojęciu Lagarde’a Jezus nie jest Mesjaszem, lecz tylko wielkim człowiekiem. Trzeba go jednak należycie rozumieć. Przede wszystkim: „nie chodzi mu o miłość ludzi, jako taką, lecz o dążenie do doskonałości, do podobieństwa Bożego”. Nie ma tutaj naturalnie miejsca na uniwersalistycznie pojętą miłość bliźniego.

Z drugiej strony wychowanie jednostki jest uważane za obowiązek religijny, a służba dzieciom bożym (niemieckim) stanowi jedyną i prawdziwą służbę Bożą na ziemi⁴. Naturalnie winna się ona odbywać z myślą o Niemczech i ich wielkości, oraz popierać jak najsilniej rozwój niemieckiego człowieka. W religii wymarzonej przez Lagarde’a, który zamknął oczy 42 lata przed objęciem władzy przez Narodowy Socjalizm, nie ma naturalnie miejsca dla innych poglądów. Nowa wiara, pomyślana jako obejmująca wszystkich Niemców, musi w zupełności i wyłącznie opanowywać człowieka⁵.

¹ *Nationale Religion*. s. 35.

² *Tamże*, s. 30.

³ *Tamże*, s. 81.

⁴ *Tamże*, s. 55.

⁵ *Tamże*, s. 45.

W systemie de Lagarde'a mamy już wyraźnie zarysowane wspólne podstawy ruchów religijnych, które rozwijając się różnymi drogami¹ przyjęły jednak, podobnie jak i następnie ekskluzywny światopogląd jako wytyczne:

1. zerwanie z uniwersalizmem chrześcijańskim,
2. podkreślanie potrzeby własnej z niemieckiej duszy zrodzonej religijności i pobożności,
3. specyficzne ustosunkowanie się do Starego i Nowego Testamentu, oraz osoby Chrystusa (odrzućcie w całości Starego i Nowego Testamentu, odrzućcie tylko Starego, przystosowanie Nowego przez oczyszczenie w duchu niemieckim itp.),
4. poczytywanie pierwotnych wpływów kulturalnych chrześcijaństwa i katolicyzmu, jako krępujących naturalny rozwój kultury i duszy niemieckiej.

Równocześnie daną jest tutaj także i podstawa wiary w wybraność narodu niemieckiego z woli Boga, Opatrzności, sił wyższych itp., która od wieków go predystynowała do rządów nad ludami.

Tę myśl przejmą i szczególnie silnie będą ją rozwijać już przed wojną światową ugrupowania neopogańskie, np. powstała w roku 1907 pod przewodnictwem prof. Ludwika Fahrenkroga *Germanische Glaubensgemeinschaft (G.G.G.)*, tworząc podstawę dla tzw. rasizmu, mitu krwi i rasy niemieckiej, czy germańskiej, abstrahującego od wyników nauki antropologii. Wybraność narodu i rasizm pozostają ze sobą w nierozdzielalnym związku.

Na powyższych podstawach rozwijają się oba zasadnicze kierunki, rozpadające się znowu każdy na bardzo liczne odłamy, a mianowicie: a. niemiecko-chrześcijański i b. neopogański.

Wśród pierwszych zajmują najważniejsze miejsce Niemieccy Chryścijanie, którzy w roku 1933 opanowali pod wodzą pastora Müllera nowy, zjednoczony Niemiecki Kościół Ewangelicki, odsuwając od wpływów konserwatywnych luteranów i reformowanych, jak np. Dibeliusa, Bartha i in. Potrafili oni swoim zna-

¹ Liczba ich, wliczając różne drobne, dochodzi obecnie do około 1000.

zeniem zdystansować starszy odłam Deutschkirche, nie mówiąc już o pomniejszych, jak np. Geistchristentum, Kristgermanentum i in.

W przyjętym w roku 1932 dekalogu (Richtlinien), oświadczyli Niemieccy Chrześcijanie m. in.: „Stoimy na podstawie pozytywnego chrześcijaństwa. Przyznajemy się do gatunkowo właściwej, potwierdzającej wiary w Chrystusa, tak jak odpowiada ona niemieckiemu duchowi Lutra i bohaterskiej pobożności”.

Nawiasem powiedziawszy określenie „pozytywne chrześcijaństwo” konfesyjnie niezwiązane, pojawiło się po raz pierwszy w p. 24 programu narodowo-socjalistycznej niemieckiej partii robotniczej. Nie zostało jednak nigdy autorytatywnie sprecyzowane. Ze strony neopogan powodowało to szereg niedyskretnych pytań w roku 1933, co ono oznacza? Pytania te były bardzo uzasadnione z chwilą, kiedy nie mówiąc już o radykalniejszych odłamach, liczne enuncjacje nawet niemieckich chrześcijan, stanowczo wyrzekały się Starego Testamentu, a nawet niekiedy żądały (11 listopada 1933 okręg berliński), usunięcia z kościoła krucyfiksu, jako symbolu niezgodnego z bohaterską wiarą nowych Niemców.

Ważniejszym jednak dla nas od pozytywnego chrześcijaństwa jest „gatunkowo właściwa wiara w Chrystusa”. Ten postulat głosiła już dawniej radykalniejsza Deutschkirche w słowach: „Bohater Jezus niech będzie naszym wodzem. Nie Zbawiciel widziany przez południe, nie Jezus Baranek Boży, cierpiący bez skargi, a który bez oporu swą krew przelał, lecz Jezus po niemiecku widziany i po niemiecku pojęty, tak, jak go już widział pobożny dolnosaksończyk IX wieku, gdy nas obdarzał HelianDEM, w którym Jezus jawi się jako potężny Pan nieba, jako najlepszy z królów ludowych, jako wódz pośród swych dzielnych witezi (Degan). Tego Jezusa chcemy stawiać przed oczyma naszej młodzieży i naszego ludu, który chociaż mógł mieć pokój, wybrał pokój i walkę”.

Pragnienie pokoju, pacyfizm są przez omawiane tutaj kierunki jednomyślnie potępione, obojętna czy chodzi o tzw. chrześcijańskie, czy neopogańskie.

To też w p. 10 Richtlinien Niemieckich Chrześcijan czytamy: „Chcemy ewangelickiego kościoła zakorzenionego w ludzie i odrzucamy ducha jakiegoś chrześcijańskiego obywatelstwa światowego (Weltbürgertum). Chcemy przewyciężyć w imię wiary w nasze, nakazane nam przez Boga posłannictwo ludowe, wypływające z tego ducha szkodliwe objawy, jak pacyfizm, internacjonalizm, masonerię itd.”.

Antypacyfistyczne tendencje i odrzucanie chrześcijańskiej równości i godności ludzkiej mają gorącego zwolennika w stróżu prawowierności narodowo-socjalistycznej, Rosenbergu. Stanowczo zwalcza je w obowiązującym jako lektura w szkołach „Mythus des XX Jahrhunderts”, przy czym szczególnie ostro i w wybrednym stylu Marcina Lutra, atakuje Kościół katolicki i Stolicę Apostolską.

Ku wielkiemu oburzeniu prawowiernych i konserwatywnych pastorów, którzy nie zważając na więzienie i prześladowania walczą przeciwko—jak się wyrażają—pogaństwu, wdzierającemu się do kościoła, oświadczył biskup Rzeszy Müller po swoim obiorze w roku 1933: „Pokój chrześcijański oznacza pokój między Bogiem a człowiekiem”.

A w wydanej przez Fryderyka Beckmanna niezmiernie rozszerzanej i polecanej Deutsche Christenfibel czytamy: „A cóż oznacza powitanie anielskie Pokój na ziemi? No—gdyby to było objawienie pacyfistyczne, to robota wysłanników Jezusa byłaby gruntownie nieudalą, gdyż pokój światowy nie nastąpił jeszcze po 2000 latach.

Ależ czy to chcieli głosić aniołowie?

Nie, oni w ogóle nie mówią o pokoju między ludźmi, lecz tylko o pokoju między ludźmi i Bogiem, o pokoju między Bogiem i światem... To, a nie nudne gładzenie powierzchownego pacyfizmu jest istotą Ewangelii... Nie jest więc celem Biblii wychowywanie, albo stwarzanie tutaj na ziemi państwa pozbawionych energii pacyfistów”¹.

¹ s. 84—85.

Zapewne Narodowy socjalizm stale podkreśla potrzebę religii i stanowczo przeciwstawia się bolszewickiej propagandzie bezbożnictwa. Podkreślał to niejednokrotnie Hitler, żądając równocześnie od kościołów uznania w zamian ekskluzywnego światopoglądu. Wiemy w jakiej sytuacji znaleźli się katolicy, z powodu niemożności zrezygnowania ze swoich podstaw dogmatycznych. Nie lepszym jest położenie i prawowiernych niemieckich pastarów i ich wiernych, którzy doszli dawno do przekonania, że postulaty ekskluzywnego światopoglądu nie dadzą się pogodzić z Ewangelią. Zdanie to podzielał i zjazd związku kościołów protestanckich, odbyty w Fanoe we wrześniu 1933 r.

W tej walce o religijność narodu niemieckiego chodzi przecież obok usunięcia wiekowego antagonizmu katolicko-protestanckiego, także o stworzenie nowej, odpowiadającej ekskluzywnemu światopoglądowi, wyłącznie niemieckiej religii.

Jasno brzmią w tym względzie słowa Rosenberga: „Tęsknota nadania nordyckiej duszy rasowej jej postaci pod znakiem mitu ludowego, w formie niemieckiego kościoła jest zatem największym zadaniem naszego wieku”¹.

Celem, przenikniętego ekskluzywnym światopoglądem państwa, jest przecież zapewnienie supremacji wybranemu narodowi, w imię wyższości krwi i rasy niemieckiej.

Wymarzonym celem, jak powiada Hitler: „Pokój poparty nie skowyczeniem łzawych, pacyfistycznych płaczek, lecz stworzony zwycięskim mieczem narodu panów (Herrenvolk), biorącego świat w służbę wyższej kultury”².

W tym związku nowa religijność jest rzeczą niezmiernie pożądaną, gen. Ludendorff nawet twierdzi, że jest ona dla ostatecznego zwycięstwa nieodzowną.

Nowa religia może się zresztą nazywać chrześcijańską, ze względu na przyzwyczajenie znacznej części narodu. Tylko, że to nowe chrześcijaństwo nie może się opierać na Starym Testamencie i sfalszowanym, czy zniekształconym przez Apostołów, Gre-

¹ *Mythus*, wyd. 1933. s. 599.

² *Mein Kampf*. T. II, s. 438.

ków, i Rzymian Nowym, lecz na oczyszczonej z obcych rasowo naleciałości piątej Ewangelii. Jak taka Ewangelia zaś, której żąda i Rosenberg, może wyglądać, przekonywujemy się z dzieła, obecnego premiera Brunszwiku D. Klaggesa. Jak on sam twierdzi obdarzył on Niemców prawdziwą, niesfalszowaną Ewangelią wraz z odpowiednim komentarzem, pt. „Das Urevangelium Jesu der deutsche Glaube”.

Znacznej jednak części zwolenników prawdziwej niemieckiej religijności, chrześcijańska koncepcja nie odpowiada. Żądają oni w ogóle odrzucenia chrześcijaństwa, podkreślając np. prof. Hauer, Bergmann, gen. Ludendorff i in., że praca nad jego oczyszczeniem z wszystkich obcych elementów jest niewykonalna. Trzeba zatem sięgnąć do prawdziwych elementów czysto germańskich, przedchrześcijańskich i na ich podstawie wznieść gmach nowej religii.

I czerpiąc natchnienie z Dahna, Nietzschedo i i. woła np. dr Hompf, którego przytaczam tutaj, podobnie jak innych przykładowo: „Nie dajmy się oślepić kłamliwymi słowy, o chrześcijańskiej kulturze! Kultura, którą posiadamy nie jest chrześcijańska, a co jest chrześcijańskie nie jest dla nas kulturą”¹.

Inna rzecz, że pomijając wspólne, wspomniane już podstawy, zarówno w obozie niemiecko-chrześcijańskim, jak i neopogańskim, panuje zacięta i bezwzględna walka, zwłaszcza o ile chodzi o pojęcie Boga i nieśmiertelności. W obu odłamach spotykamy obok pojęcia Boga osobowego, pojęcia panteistyczne, w różnym zresztą ujęciu, a nawet niekiedy i to niezbyt rzadko podkreśla się, że Bóg jest tylko konstrukcją ideową, czy też ideą, która zawdzięcza swoje istnienie człowiekowi. Tak np. wśród bardzo wielu innych poucza Rosenberg: „Gdyby nie było naszej duszy i naszej krwi, nie byłoby Boga, którego czcimy”².

Nawet jednak i w tym wypadku twierdzi się, że nie ma to nic wspólnego ze sowieckim bezbożnictwem. Wyznają, że czy-

¹ *Reich und Religion*. s. 105.

² *Mythus*. s. 701.

tając dokładnie tego rodzaju wywody np. prof. Mandla, lub prof. filozofii uniwersytetu w Lipsku Bergmanna, nie mogłem zrozumieć różnicy.

Większa zgodność panuje już i to w obu obozach, gdy chodzi o dzieciństwo Boże Niemców. Ujęcia są i tutaj coprawda różne. Dochodzi się przecież nieraz do twierdzenia równości z Bogiem, namiestnictwa Bożego itp., wyrażając przekonanie, powtarzane także przez Rosenberga: „Nordycko-duchowe dziedzictwo stanowiły w rzeczywistości nie tylko świadomość podobieństwa Bożego, ale i równości z Bogiem (Gottgleichheit) duszy ludzkiej”¹.

Oceniając Narodowy socjalizm, jako przejaw cywilizacyjny, trzeba jeszcze raz podkreślić rolę ekskluzywnego światopoglądu, złączonego ściśle z tendencjami reformatorsko-religijnymi.

Mają one wpływ decydujący na wszelkie objawy życia kulturalnego, pojęcie o państwie i społeczeństwie, prawo, naukę itd.

Nic nie może być tolerowanym, co sprzeciwia się światopoglądowi, chociażby było dotychczas uważanym i szanowanym jako najszczytniejsze w historii narodu niemieckiego. Dlatego też np. w szkołach Karol Wielki jest przedstawiany jako zdrajca niemczyzny, żołdak na żołdzie Stolicy Apostolskiej. Ostatnio coraz ostrzej zwalcza się Goethego z powodu jego ideału obywatelstwa światowego, entuzjazmu dla kultury romańskiej itd. itd.

Odpowiednie organa partii narodowo-socjalistycznej, której prawowierności pilnuje Rosenberg, a w razie potrzeby, także i organa wykonawcze państwa, coraz bezwzględniej tępią wszelkie przejawy, niezgodnego z ekskluzywnym światopoglądem, ducha.

Dla społeczeństwa katolickiego walka z chrześcijaństwem w innej formie, aniżeli prowadzona dotychczas przez wolnomyslicieli i bezbożników rosyjskich jest rzeczą niezmiernie ważną. Jest ona może niebezpieczniejszą aniżeli bezbożnictwo sowieckie. Operuje przecież, dążąc do zniszczenia chrześcijaństwa argumentami niezwykle skomplikowanymi, podkreślając przy tym stale

¹ Tamże, s. 246.

szacunek wobec uczuć religijnych i potrzebę religii dla społeczeństwa.

Nie wiadomo, czy w Niemczech uda się stworzenie nowej jednolitej religii. Na razie, poza podkreślonymi tutaj wspólnymi zasadami, chaos i rozbieżności są nieprawdopodobne. Ale już dzisiaj, patrząc się na miliony w szeregach Niemieckich chrześcijan i in., oraz na przeszło czteromilionową rzeszę zorganizowaną w ramach różnych ugrupowań neopogańskich, możemy stwierdzić zastraszającą wzrastającą dechrystianizację.

Trudności zaś akcji obronnej, prowadzonej z pełnej odwagi poświęceniem przez Episkopat katolicki pod wodzą kardynała Faulhabera wśród katolików, a przez pastorów tak zwanej Bekenntnissfront, wśród protestantów, świadczą o wielkim, groźnym i do niedawna zwłaszcza za granicą niedocenianym niebezpieczeństwie.

Jak wielkim ono jest dowodzi niedawno publicznie postawione przez kardynała Faulhabera pytanie, czy katolicy są pozbawieni wszelkich praw?

Dnia 9 lutego 1936 r. biskup Monasteru Klemens August hr. Galen, oceniając położenie katolików, w obliczu coraz bardziej wrogich nastrojów, powiedział: „Są świeże groby w niemieckich krajach, w których spoczywają prochy ludzi uważanych za męczenników wiary przez lud katolicki. Życie wystawiło im świadectwo najwierniejszego spełniania obowiązków wobec Boga i ojczyzny, ludu i Kościoła, a skrzętnie jest strzeżona tajemnica rozpostarta około ich śmierci”.

Bez wątpienia niebezpieczeństwo dechrystianizacji jest daleko groźniejsze wśród protestantów, aniżeli wśród katolików. Musimy jednak pamiętać, że ci ostatni stanowią w Niemczech, po kaźną wprawdzie i kulturalnie bardzo wartościową, ale przecież tylko mniejszość. Nie rozporządzają już przy tym dzisiaj świetną do niedawna i stanowiącą przedmiot zazdrości katolików innych krajów, prasą. Nie istnieją już potężne organizacje polityczne, których zaszczytna rola od czasów Kulturkampfu do roku 1933 jest powszechnie znana. Znikło wiele starych, zasłużonych i do niedawna zasobnych organizacji społecznych i t. d. i t. d.

Wierzmy, że i nadal mimo wszelkich trudności, wśród których na czoło wysuwa się coraz silniejsze ograniczanie wpływu na młodzież, katolicyzm niemiecki będzie stanowił poważny ośrodek oporu. Może się jednak łatwo stać wyspą otoczoną fanatycznymi falami, szeroko rozlewającego się morza nowego pogaństwa, oczekującego od nowej wiary niemieckiej spełnienia, albo też umożliwienia spełnienia marzeń, zawiedzionych w roku 1918.

Bez wątpienia pomiędzy bezbożnictwem bolszewickim, lub wolnomyślicielstwem liberalnym, a nową religijnością niemiecką bez względu na odłam, zachodzi ta ważna różnica, że ostatnia wyraźnie zastrzega się przeciwko wszelkim zamiarom propagandowym wśród innych narodów. Z jej istoty wynika zresztą, że tak jest naprawdę. Chodzi przecież o zjednoczenie we wierze niemieckiej i ekskluzywnym światopoglądzie tylko i wyłącznie Niemców, co prawda i wszystkich Niemców bez względu na przynależność państwową.

Trzeba jednak pamiętać, niezależnie od zagadnienia, czy można dechrystianizację jednego wielkiego narodu uważać za nieobchodzącą inne, że cała produkcja filozoficzno-religijna, zgodne z nią kierunki naukowe, zwłaszcza w zakresie historii i td. wzmacniają także i ułatwiają akcję wolnomyślicielstwa i bezbożnictwa międzynarodowego.

Dowodem tego pojawienia się np. ruchu neopogańskiego na Węgrzech i w innych krajach. O wpływach jednak nastrojów i argumentacji antychrześcijańskiej niemieckiej, na inne społeczeństwa tutaj mówić nie możemy, ograniczając się do zwrócenia na nie uwagi.

To wszystko stawia nas wobec poważnego zadania wszechstronnego wzmacniania świadomości chrześcijańskiej Rzeczypospolitej, której przypada dzisiaj, podobnie jak w wieku XVI obrona Krzyża wobec przeciwników ze Wschodu i nowinkarzy z Zachodu.